



Krytyka pospolita

Z cyklu "Naukowcy odkryli..."

Z cyklu "Naukowcy odkryli..."

Nie tak dawno zostałam skrytykowana za podział ludzkości ze względu na płeć... no i jak zwykle znowu mi się oberwie, bo ja właśnie o tym chciałam...

Różnimy się? Niech mi ktoś spróbuje udowodnić, że nie. Pomijając już różnice w budowie ciała, różni nas sposób myślenia, mówienia, chodzenia, przeżywania porażek..., a dziś będzie o reakcji na krytykę. Temat jakby na czasie, bo bitwa o "bezkrytykę" tutaj trwa odkąd pamiętam.

Analiza przypadku jest prosta, schemat zawsze ten sam. Ktoś napisze jakiś tekst i... niech tylko się trafi ktoś, komu się coś nie podoba, a patelnie pójdą w ruch. Bo krytyka zbyt krytyczna, bo niewłaściwe słowa, bo "nie znasz się", bo "masz problem chyba ze sobą", bo... i tak dalej... Tłumaczeniom, że jesteś chamem, prostakiem, gburem lub niedowartościowanym, domagającym się uwagi smarkaczem nie ma końca. Zawsze to samo....

Wybaczenie, że nie załapałam od razu o co w tym wszystkim biega, ale od dłuższego czasu nie przebywam w towarzystwie kobiet "kobiecych". Jak we wszystkim bowiem i tu są wyjątki.

Pracuję w miejscu, gdzie przewijają się dzieciaczki niepełnosprawne, z głębokim, umiarkowanym i znacznym upośledzeniem. To nie jest miejsce dla kobiet "kobiecych", znaczy prawdziwych. Tam uczucia muszą zejść na plan dalszy i każdy wykonuje swoją pracę.

Wszyscy są życzliwi, ale szczerzy. Na sentymenty nie ma tu miejsca. Nikt głaskać za błędy nie będzie, bo od tego zależy czyjeś życie. Podobnymi ludźmi otaczam się też w czasie wolnym.

Moja przyjaciółka nieraz dała mi przysłowiowego "kopa", a i ja jej dłużna nie byłam.

Na krytykę znam tylko dwie odpowiedzi: "Nie zgadzam się, bo..." lub też "Masz rację, mój błąd". Każda inna dyskwalifikuje interlokutora w dalszych "rozgrywkach".

Wróćmy teraz do zdania: "Ktoś napisze jakiś tekst i... niech tylko się trafi ktoś, komu się coś nie podoba, a patelnie pójdą w ruch.". Za dużo tu ktosiów. Mniemam, że nie będzie nadużyciem, gdy pierwszego ktosia zamienię na kobietę. Kobiecą kobietę, bo te niekobiece reagują zazwyczaj obrzydliwie męsko.

Gdy szukałam jakichś wzmianek na temat reakcji na krytykę, okazało się, że Ameryki znowu nie odkryłam, bo podobnie jak mniemam ja, mniemają też naukowcy. Mniemają, a nawet twierdzą, że kobiety zdecydowanie częściej reagują nerwowo na słowa dezaprobaty. W mniemaniu różniłam się jedynie tym i tu mój błąd, że ową nerwowość przypisywałam

kompleksom i niedowartościowaniu, czemuś wymiernemu. Okazało się jednak, że problem tkwi jak zwykle w uczuciach i emocjach.

Jeśli coś tworzymy, tworzymy to całą sobą, tak więc i krytyka tyczy się "nas", choćby dotyczyła tylko jakiegoś marnego wierszydła. Emocje, paradoksalnie, zbliżają nas nie tylko do przyjaciół i rodziny, ale i do wrogów, przeciwników. Wszystkiemu winien brak dystansu i spojrzenia na całość z boku, czym zazwyczaj posługują się faceci i wspomniane już wcześniej wyjątki.

A teraz zagadka, dla mnie nie do rozwiązania:

Skoro ktoś mnie raczył zaszczyścić swoim komentarzem, to znaczy, że potrzebował się wypowiedzieć w danym temacie. Niezależnie od tego, jaki to rodzaj komentarza, temat jest na tyle zajmujący, że mu się chciało. Jeśli komentarz nie jest pochlebny, a nie występują w nim żadne inwektywy (bo te, jak wyżej już pisałam, dyskwalifikują rozmówcę), znaczy ni mniej, ni więcej, że ktoś ma inne zdanie. Ma prawo? Ano ma. I tu powinna nastąpić refleksja "dlaczego"... i nie następuje. Nie wiem czemu, ale zacina się cały mechanizm, system się zawiesza, bo ktoś się nie zgadza. A czemu? To już nie jest ważne. W głowie pojawia się tylko lampka alarmowa, informująca, że masz do czynienia z chamem, prostakiem, smarkaczem jakiś i nic poza tym!

Czemu tak się dzieje? Nigdy nie pojmę.

Wątpię czy ktoś wynajdzie na to lekarstwo. Gros kobiet (a i garstka facetów by się pewnie też znalazła) reaguje tak z potrzeby serca, rozbudowanej sfery uczuć wyższych i za nic nie rozumieją, że krytyka może im pomóc się rozwinąć, znaleźć inne rozwiązania, że po to właśnie ktoś się wysila i cokolwiek pisze, by wskazać też inne możliwości, słabe punkty. I w tym miejscu też nie będzie nadużycia, jeśli napiszę, że ten ktoś to facet, ewentualnie "niekobiecea" kobieta, bo oni są zaprogramowani na rozwiązywanie problemów, naprawianie rzeczy zepsutych. Użalania czy czułości są u nich bowiem w ilościach znikomych i zarezerwowane dla spraw "nierozwiązywalnych".

Jeśli więc chcielibyście, drodzy panowie i panie, kobiecej kobiecie kiedyś pomóc, naprawić coś lub poprawić, lepiej zrobicie, jeśli usiądziecie i poczekacie aż wam ochota przejdzie. Wszak powszechnie wiadomo, by dogodzić kobiecie, potrzebna jest tylko dobra mineta.